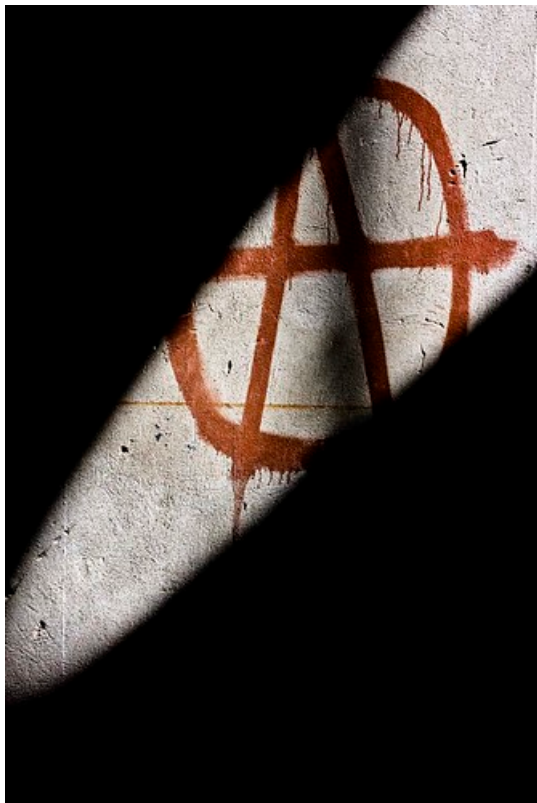


Samorządna Rzeczpospolita a anarchizm

30 sierpnia 2010



Szanownemu czytelnikowi, który zdecydował się na lekturę niniejszego pisma, należy się wyjaśnienie rzeczy podstawowej, a mianowicie przyczyn skłonności polskich anarchistów do szukania inspiracji w programie „Samorządnej Rzeczpospolitej”.

Pierwsza przyczyna jest banalnie oczywista. Po prostu każda inicjatywa i projekt zmierzający do samostanowienia jednostek ludzkich zasługuje na naszą uwagę i czynne wsparcie. Że walka o władzę nad sensem i znaczeniem wykonywanej pracy jest jedną z dewiz anarchizmu, nie muszę chyba specjalnie wyjaśniać. Program „Samorządnej Rzeczpospolitej” okazuje się dla nas właśnie dlatego, że pozwala wszystkim pracownikom najemnym zdobyć sobie wolność w miejscach pracy. Do wyzyskania jest również okoliczność, że tak wiele związków zawodowych w naszym kraju powołuje się na dziedzictwo pierwszej „Solidarności” z lat 1980-81.

Zwykle nie wychodzą poza przywdziewanie historycznych kostiumów i kombatanckie wspominki, z których właściwie nic nie wynika dla Polski w XXI wieku. Należy więc wypominać im, że zapomnieli o treści tamtego ruchu społecznego. Przypominać, że szło o ideę samorządności pracowniczej służącej konstrukcji alternatywnych (wobec biurokratycznego państwa) struktur społecznych. Zwróćmy też uwagę, iż nie planowano wówczas przeistoczenia przedsiębiorstw w prywatną własność zatrudnionych tam osób. Zdawano sobie sprawę, że byłoby to rozwiązanie krzywdzące ludzi, którzy jeszcze (lub już nie) tam pracowali. Chodziło o zasadę, że majątek wytworzony wspólnym wysiłkiem przeszłych i obecnych pokoleń ludzi pracy winien być oddany do dyspozycji całego społeczeństwa (a nie państwa lub biznesmenów, nawet gdyby ci ostatni wywodzili się z części dawnych pracowników najemnych). Zamierzano powołać „przedsiębiorstwa społeczne”.

Dla nas anarchistów jest to o tyle istotne, że odrzucamy własność państwową, a nie chcemy zginać karku przed ludźmi biznesu. Pozostaje nam przekazanie prywatnych i państwowych zakładów pracy na własność społecznościom lokalnym. Oczywiście, musi być to poprzedzone radykalną przebudową samorządów lokalnych. Te, które istnieją dzisiaj przypominają raczej miniaturę parlamentu, ze wszystkimi jego przywarami. Wyborcy głosują na ludzi, którzy później mogą nimi rządzić wedle własnego uznania. Dzieje się tak dlatego, że żadne zobowiązania poczynione wobec wyborców nie mają dla radnych mocy wiążącej. Powiązanie samorządów pracowniczych z samorządami lokalnymi będzie miało sens tylko wtedy kiedy zgromadzenia mieszkańców (osiedlowe, dzielnicowe) otrzymają prawo wyznaczania celów polityki lokalnej i decydowania o kształcie budżetu gminy, a wydelegowani radni ograniczą się do wykonywania ich woli. Zarząd gminny ograniczy się wtedy do opracowania strony technicznej i wykonawczej budżetu, którego założenia ustalą mieszkańcy. Konieczne jest aby mieszkańcy zostali wcześniej powiadomieni o majątkowych i finansowych możliwościach gminy. Jeśli radny lub urzędnik postąpi wbrew

wytycznym zgromadzeń mieszkańców utraci mandat na sprawowanie swej funkcji. „Samorządna Rzeczpospolita” znajdzie zastosowanie w organizacji terytorialnej przekraczając sferę gospodarki. Korzystne będzie i to, że korupcja utraci swój dotychczasowy sens. Trzeba będzie korumpować całą społeczność, a nie władze. Jasne, że w Samorządnej Rzeczypospolitej szukamy czegoś zupełnie innego niż dopełnienie państwa lub narzędzie mediacji z władzą. Sądzimy, że prawo do życia bez podlegania szefom nie wymaga specjalnego uzasadnienia. Przeciwnie, każde ograniczenie wolności jest sytuacją wyjątkową, wymagającą solidnego uzasadnienia. Nawet samorządność i demokracja bezpośrednia nie są dobre ot tak same z siebie. Zgromadzeniom mieszkańców i pracowników oraz administracji należy przekazać tylko tyle uprawnień ile poszczególni ludzie sami nie są w stanie z pożytkiem wykorzystać i tylko w takiej formie jaką uznają oni sami za właściwą.

Jest również inna przyczyna naszej sympatii dla idei „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Bolejemy przecież nad tym, że instytucje państwowe wpychają się między obywateli w tak perfidny sposób, że ci stoją samotni i bezsilni wobec polityków, urzędników, komorników i policjantów realizujących własny (bynajmniej nie społeczny) interes. Stąd oczywisty wniosek, że machinie państwowej musimy przeciwstawić jakiś rodzaj wspólnoty. Przydatny będzie taki rodzaj więzi, która okaże się tak samo dobra do burzenia hierarchii, jak i do roli rdzenia przyszłego wolnego społeczeństwa. Dokonajmy małej selekcji. Odwołanie się do tradycji klanów rodzinnych, wspólnot etnicznych czy religijnych wydaje się mało kuszącą propozycją. Nie tylko ze względu na ich archaiczność. Zbyt chętnie stosowano przemoc w ich imieniu. Zbyt często pełniły funkcję szyldu skrywającego despotyzm głowy rodu, wodza narodu, świętego męża, czy innego cwaniaka pasożytującego na uczuciach osób mu podporządkowanych. Ten rodzaj bezpośrednich więzi społecznych bardziej przypominał więzienie sumień niż bezpieczne schronienie. Nie sposób widzieć w nich alternatywy dla państwa i kapitalizmu. Co prawda angażujemy się w

zakładanie wspólnot sąsiedzkich broniących na przykład mieszkańców przed eksmisjami, sami tworzymy wspólnoty mieszkaniowe (zwane skłotami) i centra kulturalne, ale wszystko to i tak za mało. Każda z wymienionych inicjatyw jest bowiem narażona na powolną erozję. Zapominamy czasem, że nasza solidarność wystawiona zostanie na „żrący” wpływ kapitalistycznej ekonomii. Za każdym razem, kiedy znajdziemy się w trudnej sytuacji i przekonamy się, że bliźni raczej podstawią nam nogę niż poda pomocną dłoń, ekonomia objawi nam swoją moc. Czyni z nas zjadłych rywali wydzierających sobie lepszą pensję, zasiłek, zyski lub po prostu samą pracę. Na rynku nie ma sentymentów, tutaj sprytniejszy pożera frajera. Jeśli nie akceptujesz tej gry, wiedz, że nie godzisz się z samą istotą kapitalizmu. Omawiany przez nas program bezpośredniego zarządu pracowniczego nad wszystkimi zakładami pracy ma tę zaletę, że znosi fatalny antagonizm między pracownikami. Oferuje coś więcej niż pożądana przecież walka przeciw pracodawcom i ekonomii zysków dla szefów (w celu nakierowania jej na potrzeby producentów i konsumentów). Prócz samej bojowości zakłada tworzenie wspólnot pracowniczych, które mogą być tym czego szukamy. Za ich słabą namiastkę można ostatecznie uznać obchodzone jeszcze „Barbórki” i biesiady piwne górników. Nie warto się za to przejmować próbami zawłaszczenia tej tradycji przez część pracodawców organizujących tzw. pikniki firmowe, gdzie podwładni symulują bratanie się ze zwierzchnikami. W końcu, to nie łaska władców lecz instynkt towarzyski i wspólnota interesów legły u podstaw najstarszych form wspólnot zawodowych w starożytnym Rzymie i średniowiecznych komunach miejskich. Istniały tam silne korporacje zawodowe i cechy organizujące biesiady, pogrzeby, posiadające własne kasy zapomogowe, kaplice i odcinki murów miejskich do obrony. Na (sub)kulturze hiszpańskich robotników wyrosła w pierwszej połowie XX wieku potęga anarchosyndykalistycznego związku CNT. Również w międzywojennej Polsce dziesiątki tysięcy pracowników należało do własnych stowarzyszeń sportowych (Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych RP skupiający w 1938 roku 25 tysięcy

członków, ponad 500 klubów, w tym: robotniczy klub 'Widzew" z Łodzi, „Skra” z Warszawy; Robotnicze Towarzystwo Turystyczne i inne), samokształceniowych (Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego zrzeszające w 1939 roku ponad 10 tysięcy członków, organizujące wykłady, szkolenia, zespoły muzyczne i teatralne, m.in. Teatr „Ateneum” w Warszawie; Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci z własnymi przedszkolami, podstawówką, koloniami, ochronką; Czerwone Harcerstwo liczące 6 tysięcy członków w 1938 roku) i samopomocowych (Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej zajmujące się poradnictwem prawnym, zakładaniem ogródków działkowych, w 1931 roku utworzyło w Warszawie pierwszą w Polsce Poradnię Świadomego Macierzyństwa; liczne spółdzielnie pracy, w 1936 roku robotnicza spółdzielczość spożywców dysponowała 818 sklepami, wreszcie Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Lokatorów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Szkłane Domy”). Kto wie czy doświadczenia wyniesione z międzywojnia nie były pomocne w 1944 i 45 roku kiedy polscy robotnicy z własnej inicjatywy chronili i uruchamiali fabryki opuszczone przez niemieckich zarządców. Próby wskrzeszenia podobnych inicjatyw miały miejsce w okresie pierwszej Solidarności (1980-81). Załogi wielu zakładów pracy zapraszały do siebie wykładowców związanej z opozycją Wszechnicy Robotniczej. Od 1984 roku prowadzono zajęcia w ramach podziemnego Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego. Jedną z ciekawszych inicjatyw był również Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej. Funkcjonował on w podziemiu od 1982 i zrzeszał 7.000 robotników z Huty im. Lenina w Krakowie. Za kontynuatora tej tradycji uważam naszego kolegę z poznańskiej Inicjatywy Pracowniczej Federacji Anarchistycznej, Macieja Hojaka, który wciela ją w życie wraz z ludźmi z zakładu, gdzie jest zatrudniony. Wspólnie z innymi pracownikami założył kasę pomocy wzajemnej, razem organizowali wspólne wycieczki, doprowadzili do zmiany na stanowisku kierownika, aż w końcu przejęli kontrolę nad zakładem jako samorząd pracowniczy. Niewątpliwie naturalne jest, że ludzie wykonujący ten sam zawód dążą do zrzeszania się przede wszystkim dla przyjemności wspólnego spędzania czasu poza

domem, odprężenia po trudach, wspólnych zainteresowań, utworzenia kręgu towarzyskiego mniej ograniczonego niż rodzina, a mniej rozległego niż np. miasto. Wspomniana forma wspólnotowości daje więcej sił do walki (stąd szefowie widzą zagrożenie w dobrze zgranych zespołach podwładnych), a już na pewno sprzyja praktykowaniu samorządności pracowniczej.

Chciałbym zostać właściwie zrozumiany. Nie obiecuję tutaj przyszłej idylli. Realizacja programu „Samorządnej Rzeczypospolitej” w gospodarce i organizacji terytorialnej stworzy dopiero warunki do nadal potrzebnej przemiany kulturowej. Rewolucja będzie sukcesem, jeśli stanie się początkiem ewolucji ku bardziej partnerskim, opartym na wzajemnym szacunku stosunkom między ludźmi. Przede wszystkim na gruncie prywatnym poza forum spraw publicznych. Nie wystarczy bowiem urzeczywistnić demokrację bezpośrednią, należy jeszcze pracować nad respektowaniem opinii mniejszości, przynajmniej w sprawach nie związanych z gospodarką. Anarchistyczna zasada nie ingerowania społeczności w życie prywatne jednostek ją stanowiących powinna być zawsze korygowana przez prawo do interwencji w przypadkach przemocy domowej i wszelkich nadużyć wobec małoletnich czy upośledzonych. Zadowalający będzie taki stan, w którym przeciętny człowiek znajdzie się w przyjaznym mu układzie społecznym. Czego sobie i innym życzę...

Autor: Rafał Górski

Zdjęcie: [Luca Rossato](#)

Źródło: [Anarchista](#)